

giczną, która ma możliwości doksztalcenia się, wzajemnego wspierania w trudnych sytuacjach, z kompetentnymi psychologami i nauczycielami, którzy współpracują z psychologami i specjalistami od rozwoju dziecka. ■

Autorka jest nauczycielem konsultantem w Mazowieckim Samorządowym Centrum Doskonalenia Nauczycieli – Wydział Metod i Szkoleń Psychospołecznych w Warszawie

Nauka w szkołach powinna być prowadzona w taki sposób, aby uczniowie uważali ją za cenny dar, a nie za ciężki obowiązek.

Albert Einstein

Podręczniki dla elity

Dr Stanisław Bortnowski

Paradoks reformy oświaty polega na tym, że do szkół średnich z maturą trafia prawie 80% absolwentów gimnazjów, ale większość autorów książek dla uczniów bagatelizuje ten fakt. Adresatem podręczników są tak naprawdę najzdolniejsi, nie więcej niż jedna czwarta uczących się. Na wybranych przykładach pokażę, jak się rzecz przedstawia, ale najpierw przybliżę badania dotyczące polszczyzny młodych.

W 1991 roku Krystyna Gąsiorek opublikowała w książce *Abstrakta w rozwoju języka dzieci i młodzieży* szczegółowe wyniki znajomości przez absolwentów 8 klasy wyrazów głównie pochodzenia obcego. Np. procent przyswojenia wyrazu 'absolutyzm' wyniósł w mieście 48, na wsi 16, wyrazu 'aplauz' 52 i 8, wyrazu 'aprobaty' 56 i 8, wyrazu 'bezdusność' 64 i 28, wyrazu 'bierność' 60 i 24¹. Wniosek językoznawczy: *Pewne wyrazy wprowadzone do podręczników nie są w ogóle przez uczniów przyswojone, a jednorazowy kontekst nie daje możliwości posługiwania się nimi i sprawdzenia tego stanu przez nauczyciela.* Wskaźnik czytelności niektórych podręczników znalazł się poniżej granicy 50 punktów, która czyni tekst trudno zrozumiałym. Gąsiorek cytuje Stefa-

¹ Krystyna Gąsiorek, *Abstrakta w rozwoju języka dzieci i młodzieży*. Kraków 1991, s. 230

na Szumana: *Niedostrzeżenie wielkiego dystansu, który dzieli mowę dziecka od języka książkowego, jest istotnie dużym niedociągnięciem obecnej naszej szkoły*².

W 1995 roku, jeszcze przed upowszechnieniem szkoły średniej z maturą, tak Bożena Chrzastowska charakteryzowała kompetencje językowe młodzieży: *Nieco później młodzi ludzie, ukształtowani przez obraz, atakowani piosenką i reklamą, ze zniszczoną wyobraźnią, nie odczuwają potrzeby mówienia o utworze i werbalizowania swoich doświadczeń czytelniczych. Między sobą posługują się własnym żargonem, pełnym skrótów, reklamowych cytatów, dosadnych przerywników, anglikanizmów.*

Język ograniczony

Proces degradacji językowej nadal narasta w tempie geometrycznym. Kazimierz Ożóg, charakteryzując polszczyznę przełomu XX i XXI wieku, nie zawahał się, by język młodzieży umieścić między kodem rozwiniętym a kodem ograniczonym. Jego zdaniem *nigdy w dziejach języka polskiego odmiana środowiskowa młodzieży (uczniów, studentów) nie była tak oddalona od polszczyzny literackiej (ogól-*

² Tamże.

nej), jak obecnie³. Dominują: moda na bylejakosć mówienia, luz językowy, odpowiadanie jednym wyrazem, nieporadność w budowaniu pełnej wypowiedzi, nacechowanie emocjonalne słownictwa, wulgaryzmy. Duża liczba wyrazów tzw. rynsztokowych, sprośnych, obelżywych zawsze świadczy o ubóstwie języka, co jest między innymi cechą kodu ograniczonego, który nie pozwala mówić szerzej i precyzyjniej o niektórych sprawach związanych z charakterystyką bohaterów literackich, z opisem ich przeżyć wewnętrznych oraz z ujmowaniem kategorii abstrakcyjnych.

Z tymi faktami – pisząc podręczniki – trzeba się mocno liczyć. Do szkół średnich trafiają uczniowie niedostateczni, którzy podczas rekrutacji na 200 punktów możliwych uzyskują 30 i mniej. Spośród tych, którzy stanęli do matury, nie zdało egzaminu od 20 do 40%. Do takich uczniów bez wahań i skrupułów adresowane są książki przeznaczone także dla liceów uzawodowionych, czyli często dla półanalfabetów.

Język hermetyczny

Obowiązkiem szkoły jest – to oczywiste – przekształcanie polszczyzny ograniczonej w sprawną, bogatą, ciekawą i sugestywną, obejmującą także słownictwo naukowe, ale trzeba to czynić z umiarem i stopniowo. Tymczasem podręczniki do przedmiotów humanistycznych, czyli do języka polskiego, historii, wiedzy o kulturze proponują pierwszoklasistom rozmowę o utworach i problemach w nich zawartych językiem naukowej i hermetycznej eseistyki. Szesnastolatki, którym potrzeba najprostszych ćwiczeń po to, aby umieli innymi określeniami zastąpić wyrazy: *luzacki gość, spoko, wow, sorry, thanks, szoruj majty, su-*

³ Kazimierz Ożóg, *Polszczyzna przełomu XX/XXI wieku*, Rzeszów 2001, s. 184.

per, fajowo, odlotowo, kumać, trybić itd., mają prowadzić dialog, używając następujących określeń⁴: *centralna problematyka antropologiczna, dzieje przebiegały paralelnie, zmienna waloryzacja, horyzont społecznej akceptacji, stereotyp tematu, segment zbiorowej świadomości, zwiększająca się mobilność społeczna, tradycyjna waloryzacja biegunów przestrzennych, tony lamentacji, związek syntaktyczny, władza paternalistyczna, irracjonalny prestiż, etnocentryczne i ksenofobiczne pomysły, dehierarchizacja kultury, sielskie ideaty rustykalne, perspektywa człowieka jednostkowego wypreparowanego jakby z życia zbiorowego, elementy przekonaniowe, archetypiczne wyobrażenia, sfery metafizyczne, całość wyobrazeniowa i ideowa, sceptycyzm formuły, stylistyka zapytań, rezonowanie posiłkujące się formułami cyceońskiej i chrześcijańskiej filozofii, surogaty pamiątek, empiryczna socjologia, tych imponderabiliów, determinuje paletę naszych wyborów, percepcja świata itp., itd.* Bogaty w wyrazy obce, w nadętą i sztuczną nie tylko dla młodego człowieka frazeologię, w klasyfikacje znane fachowcom (kultury postfiguratywne, konfiguracywne i prefiguratywne), w definicje i wyjaśnienia nad wyraz skondensowane – taki język musi odstraszać. Skutki ataku wiedzy na młode umysły prezentuje psycholog Edward Nęcka, którego zdaniem język specjalistyczny szkodzi działaniom twórczym i prowadzi do wiedzy jałowej.

Inwazja terminów

Znów odwołam się do ustaleń z przeszłości. Na początku lat dziewięćdziesiątych Instytut Programów Szkolnych wspólnie z Komitetem Terminologii Polskiej Akademii Nauk opublikował rezultaty skrupulatnych badań nad terminami naukowymi i ich liczbą w podręcznikach szkoły podstawowej. Wyniki okazały się

⁴ Tamże, s. 34.

przerażające. Oto wybrane dane statystyczne: 11044 terminy w szkole podstawowej, w tym z fizyki 1264, z matematyki 1021, z geografii 986, ale z biologii aż 2439! Podręcznik biologii dla klasy szóstej z 961 terminami pobił bezwzględny rekord trudności i niezrozumiałości.

Jak jest dziś, po reformie, która miała uwolnić dzieci i młodzież od balastu niepotrzebnej erudycji, tego nie wiem, ale obawiam się, że powtórka chociażby wycinkowych badań nad niefrasobliwością w popularyzowaniu wiedzy na każdym etapie edukacji jest niezbędna. Zacytuję podrzucony mi przez nauczycieli fragment podręcznika dla klasy drugiej liceum z biologii. Rozdział dotyczy budowy i funkcji tkanki nerwowej: *Neurony są komórkami wyspecjalizowanymi w odbieraniu, przetwarzaniu, przekazywaniu i przechowywaniu informacji. Wymienione funkcje są realizowane dzięki zdolności neuronów do wytwarzania i przewodzenia impulsów nerwowych oraz wydzielania w synapsach substancji przekazywanych – neurotransmiterów, zwanych również transmiterami, neuroprzekazywaczami lub mediatorami. Do tego służą organelle, w których zachodzi synteza tych związków i wiąże się z produkcją licznych białek: enzymów uczestniczących w ich syntezie, białek kanałów błonowych i białek recepturowych oraz białek biorących udział w transporcie aksonalnym mitochondriów i pęcherzyków synaptycznych na znaczne odległości od ciała neuronu do kolbek synaptycznych. Dlatego charakterystyczną cechą neuronów są duże jądra komórkowe zawierające jąderka, silnie rozwiniętą szorstką siateczkę śródplazmatyczną i liczne wolne rybosomy. Rolą rozbudowanego aparatu Golgiego jest osaczenie błoną wytwarzanych w neuronie przekazywaczy, w wyniku czego powstają pęcherzyki synaptyczne. W wypustkach neuronów występują*

neurofilamenty i neurotubule. Tworzą one cytoszkielet.

Już widzę przerażenie w oczach rodziców mniej zdolnych dzieci. Mógłbym to przerażenie złagodzić: terminy wprowadza się stopniowo, w podręczniku jest wiele rysunków tłumaczących plastycznie skomplikowane zjawiska, na lekcji prawdopodobnie przeprowadza się jakieś doświadczenia, ponadto biolog wyjaśnia, hierarchizuje i selekcjonuje informacje. Nie chcę jednak występować w roli adwokata trudnej wiedzy (podawanej prawdopodobnie w mocno skróconym czasie), jeśli ta wiedza przypomina w liceum bądź technikum zajęcia uniwersyteckie, zmierza do nadszczegółowości, upaja się nią i atakuje przede wszystkim pamięć. Odnoszę wrażenie, że w podręcznikach do nauk ścisłych istnieje dysproporcja między komentowaniem najważniejszych procesów a nazywaniem wszystkiego, co mieści się w olbrzymim zbiorze danej poddyscypliny. Chyba nie jest przypadkiem, iż cytowany podręcznik został napisany przez dziewięciu autorów. Prawdopodobnie każdy z nich jest specjalistą od wąskiego zakresu biologii (geografii, fizyki, chemii), obcuje z danym po-

tem obserwacji codziennie, bada je, prowadzi zajęcia ze studentami, ale czy jest w równym stopniu biegły np. w oznaczaniu roślin, klasyfikacji motyli i wyliczaniu nazw ptaków mieszkających na terenach bagiennych, jak jest biegły w określaniu budowy i funkcji tkanki nerwowej?

Brakuje mi też w podręcznikach przełożenia naukowej informacji, czyli wiedzy dla laika tajemnej, na sytuacje życiowe, mnie dotyczące. Jeśli dowiaduję się, że *podczas procesu repolaryzacji otwierają się kanały, przez które kationy K⁺ plus zgodnie z gradientem dyfuzyjnym, a więc bez nakładu energii opuszczają komórkę* i jeśli czytam, że *ciała komórki nerwowej są miejscem odbioru informacji*, to jakie to ma znaczenie dla funkcjonowania mojego organizmu w stanie zdrowia i podczas choroby? Jakie jest moje ciało, jak reaguje na impulsy, kiedy się degeneruje i jak zapobiec procesowi deregulacji? – te pytania powinny pojawić się w podręczniku przed opisem układu nerwowego. Tymczasem książka dla ucznia nie próbuje go zaciekawić, wciągnąć w problem, wytłumaczyć mu świata organicznego, lecz przytłacza go rosnącą w nieskończoność faktografią.

W podsumowaniu napiszę: nowe podręczniki okazały się siłą reformy oświaty, zmieniły punkt widzenia na wiele spraw, odświeżyły metody nauczania, zabrakło jednak ich autorom samoo graniczenia. Przekształcona szkoła zaczęła się jawić jako raj naukowy, gimnazjum potraktowano jak szkołę średnią, liceum (w tym zawodowe) jak rok wstępny uniwersytetu. Korekta tej tendencji jest konieczna: oprócz podręczników dla elity muszą powstać książki mądre, czytelne, ciekawe, nieupraszczające świata, ale krótsze, liczące się z czasem szkolnym i adresowane do przeciętnego ucznia. Ten zdolniejszy wobec nadmiaru materiałów dodatkowych zawsze sobie poradzi, ten słabszy będzie bezradny. ■

Autor jest emerytowanym starszym wykładowcą w Katedrze Edukacji w Nauczycielskiej w Instytucie Polonistyki UJ

Analfabetami w przyszłości nie będą ludzie nie umiejący czytać, ale tacy, którzy nie będą potrafili się uczyć.

Alvin Toffler